

EWISSARYUSZ

TYGODNIK

org. K.S.

pod Redakcją:

Feniksa i Proinyka.



Jedzie z piosenką, ma w ręku
 Piosenkię, którą śpiewa
 I śpiewa, aż do miłego
 Aż nocny śnieg i głowę.

Choć noc już ciemna, rok gwałt
 I w środku pustka, wokół
 Ona, a samotny wędrowiec
 Bez trawki idzie, wesoły —
 A. Aruśki.

G. N. C.

Spis rzeczy.

- Nasre nasopisma org. - Pol. 371.*
L'ycia flumu-longinus --- 374.
Ywiat ostu - Pol. - 379.
Coito onet biaty-longinus - 382.

Ból.

Nasze czasopismo
organizacyjne i ocena u-
tworów w nich zamieszczanych.

Rozdział III.

(„Emissariusz” - Rok 1909/10.)

Barbachi Bolesław ustąpił ze sta-
nowiska przewodniczącego koła. Godności
tę objął po nim Tiszler, człowiek nieska-
pitelnego charakteru, pracowity i gorąco
przywiązany do koła, ale nie posiadają-
cy dość czasu, aby mógł kazać się jego
interesami. Lekcje popołudniowe sta-
nowiły źródło jego utrzymania. Tymcza-
sem koło postawione przez Barbachiego
na niebywałym dotychczas stopniu do-
skonałości, liczące 264^{ech} członków, roz-
ganizowane w externastu oddziałach,

wymagało wielu kabiegów ze strony sta-
dzy naczelnej, jeżeliby nadal po tej dro-
dze postępu kroczyci miało. Tiskler temu
kadanu podobać nie mógł. Wyrękał
się w pracy Barbachim, Kmiotowiczem,
Tryskrylę, Wałachewiczem, Waligóra, Try-
boskim, ale to wcale nie przyskryniło go
do wytworzenia jednolitości i siły koła.
Ustała twórczość w projektowaniu nowych
reform, ustała gorączkowość werbowania
i stan koła utrzymywał się przez cały
rok na tej samej wyziźnie. Dowiedrio-
nem paś jest, że kto nie postępuje na-
przód, ten się cofa. Tak stało się z kołem.
Wegutowało przez kilka miesięcy ostatnich
swego istnienia - potem nastąpiło roz-
wiązanie w obawy przed wykryciem - aż
wreszcie 4^{to} miesiączna przerwa.

Nie wynika z tego jeszcze, aby pro-
szekogólne koła nie pracowały należy-
cie. Cwkiem kebrania szerszonych, błę-
kitnych, lilijowych, granatowych i różo-
wych kachowały dawny swój charakter-
rozwiązanie koła było dla nich nie
spółdzianką - skły "bardzo dobrze", jak wy-
raziali się przewodniczący tych kół w spra-
wodaniach tygodniowych. Inaczej mia-
ła się rzecz z amaranowymi, fioleto-

wymi, czarnymi, białymi, szlonekami koła im. Kosciuszki i zielonymi. Tutaj widoczny był pastój i apatyja. Kłaskawa amarantowi, stanowiący środek organizacyi, liczący dwudziestu czterech członków, przeważnie obytych i konspiracyj, - przedstawiali obraz upadku ducha i rezignacyi, danych loton.

Wpływ lektury. Od dłuższego czasu nurtował wśród nich prąd domagający się przemiany koła na organizacyę samokształceniową, a nie, jako nazekelnicy kół innych, młodszych - mieli sposobność prognozować swój przeobrażenie bez przeszkód i całej organizacyi - więc też reforma ta i końcem października roku 1909ego w życie wprowadzona została. Ustalono porządek referatów, treści tychże, podreczniki, którym się poświęcać należało, a co najważniejsze podzielono członków na trzy grupy, kałecinie od tego, czy sztuce, naukom przyrodniczym lub filozofii poświęcać się miały. Osiągnięcie, jak największego kasobu i wiadomości w obranym kierunku - stało się celem każdego Filarety. Recono się więc do nauki, która kałbiła młodziemkę ukucia i porwy, kał

zamienić koło na szkołę popołudniową, prowadzoną z początku z wielką energią i kapitałem, przeradzającą się z czasem na przymusowo traktowaną, obowiązującą. Większe zainteresowanie obywateli jedynie referaty, dotyczące, danych powłańców religijnych, jak Buddyzmu, Chrześcijaństwa i tym podobnych kwestyi - stać prostą, drogą, do pesymizmu, niewiary we wszelkie idee religijne, społeczne i (religijne) polityczne...

Jak na tem tle wyglądała działość literacka?

(L. d. n.)



Longinus.

Życie i śmierć.

Komedya w pięciu aktach.

Akt. II. - Scena. IV.

Ukwa duża, obszerne. Ława, 2. stolki, stoł, 2 łóżka. Małgorzata siedzi, robiąc

masło - córka Anna pamięta ixbę.
Małgorzata powoli. Powiedźno Hlanus czyś wybrała
Męża? Tom ci wybór, dała,
Abyś miała według gustu twego
Nie wedle upodobania mego,
Męża i siebie kochającego
I matkę twą porażającego!

Anna: Matko, Proga, wiem że mi pozwolisz
I na małżeństwo moje pozwolisz
Z tym, którego wybrała na męża,
A który wszystkich pić szych wytera,
By się mienia, dobieć i mnie pojąc
Małgorzata z rozczewieniem: Córko! ja ciebie
nie mogę pojąc,
O którego tobie się rozchodzi.

Anna: Matko, knask go, on tu często chodzi.
Małgorzata niespokojnie: Mów wyraźniej nie rozumiem
niczym nijak.

Anna: Mammo, mammo to jest, on, to Włi... jak...
z kapałem: On, albo nikt, będzie mężem moim
Bo on życiem następuje swoim
By był później, jako mąż szczęśliwy!

Małgorzata z rozczewieniem:
Czy to jest per, czy ten fakt prawdziwy
Edrickibys, kochanie, skła na parobka
Wolałabym półtysovej Łobka
Bo chociaż brzydki, lecz jest bogaty.
Lecz jeśli taka jest Twoja wola

To idźcie więc, do Wójjaka chaty,
Powiedz, że kwa kwiżana k nim, dola.

Anna: O drizki si, droga mamu moja
całuje ją w rękę.

Zawołam, go, jeśli wola twoja! wychodzi.

Małgorzata: A to k niej bardzo, dobra, drzewczyna,
Ale został mi Wójtek chłopcyna
I, on, dobroci wyjawić kacyzna.

Anna wchodzi: Marnusiu kazałam Wójtkowi
Aby doniósł, o tem Józikowi.

Małgorzata wstaje:

Siędzi i rób ka mnie maśto Kanusia.

ka chwili: A jak, on przyjdzie, przyslij Wójtusia
Po mnie, do Pakuciów, bo tam idę;

Bierze chustkę k Ławy:

Zresztą, może jeszcze sama przyjdę.

Anna: A po co wy mamu tam dążyć?

I czemu do nich teraz spieszyć?

Kiedy do mnie mój przyszedł, ma przyjsi" maza!

Małgorzata: Nie pytaj, dziecko!

ka chwili wzięła, daremnie chustkę:

Chustkę mi kawię

Borady k nią nie mogą dać sobie

A łatwiej kwiżać przyjdzie ją tobie!

Anna wzięła i Małgorzata, wychodzi. Anna siada
przy maślnicy kacyzna robić, lecz po chwili kładzie
i kłeka przed obrazem:

Boże mój! ka wszystko drizki Tobie

Ja chwalić Cię będę w każdej dobie
Boś ty wszechmocny i nierównany
Wszechwładny Panie, Boże kochany!

wstaje siada na prym miejscu lew nie robi
masła.

Teraz, do Zózia myśl swą przódz,
I przez to swoje zekanie skroś
nuci cicho: Gdy pasata bydečko, tyś mi grał
I moją rękę w swoje ręce brał.

Gdyś ja na łacie siano grabiła
Tyś brał mi grabki, bym się bawiła.

Gdyś ja jagody malin zbierała,
I po ich cierniach, gdyś ja stała
Tyś je odurwał patrząc kadośnie

Na stopy me, a na łwark miłosnie!

Łaczyna robić masło, stem wchodzi Wójcik,
skłonił wysoki, o grubych rysach i wcale
nie ładny.

Scena. V.

Anna, Wójcik, Wójcik.

Wójcik. Szemur smutnie spiewa ma Hanusia:
ogłada się. A gdzieś to poszła droga mamusia?

Anna wskazując mu stółek:

Powiem ja tobie nowinę przestaje
robić. Wesoła. O tak gdzieś na godzinę
Kucisz się do nóg mej drogiej matki.

Wójcik patrzy w kaciokawieciuw, a Wójcik pro-
bie kiemniaki.

Anna dalej:

Opowiesz: „Chcę Annę mieć w swej chatce”!
A matka na to zgodzi się chętnie!

Wszak ucieczony:

Teraz nie będzie mi smutnie.
Pracować na dnia wspólnie będziemy
A wieczór do wieczera żyć będziemy
I wesoło będą nam dni spływać.

Anna smutnie:

Łzolina śluzgi będziemy pokrywać.

Do Wojtka: Wojtusiu idź! Matka mi każe

Bym ja od Pakuciów kawołała,

Edy tylko do mnie mój Józik przyjdzie

Wojtek biorąc stary kapelusz, z ręką nożyk
od ziemniaków.

Idę, lecz czy matka stamtąd wyjdzie!?

Wychodź.

Hurtyna spada.

Koniec aktu II. giego.

(C. d. n.)



8.)

Ból.

Kuriat ostu.

(Wyjątki z pamiętnika Filarety. R. 1909.)

10. V. poniedziałek.

Dotychczas drisiaj list, od Wierskiego -
stary, dobry kolega... Wierszyłem się bar-
dzo, bo napisał z humorem i jeszcze przy-
toczył mi parę słicznych wierszyków...
Wierdki sprawdził, że to jego własne...
że to twory „jego bogatej duszy” - jak się wy-
raził, ale jakoś nie chce mi się wierszy
z Sar poetyki „Wiarusa”...

Wpiszę te wiersze do pamiętnika,
bo nie mam gdzie, a boję się, że ina-
czej kagina...

Idź sobie, idź sobie z przestwór świat,
Myśli moje, kucia moje kłozby, rgań...
Idź sobie, idź sobie z kucia Lou,
A ty, doło, czy niedoło za mną goń...

Idę sobie, idę sobie w światy mar,
Trzymam skrzypki i piosenki trzymam skat...
Ach cóż tobie serce moje w życia płót...
Wierz w marzenia, w aureale skrzętych snów...

Ogromnie wiersze lubię, a jak Ładny
knajdę, to po kilku raxowym przeskryta,
nie umiem go na prawizę...

Jak mało noszę w sobie sił,
jak mało
Cóż w wiosennych, kwietnych snów
kostało...

Na piemię spadał biały śnieg
płatkami

Peschnotę spęynał we mnie ból
i łzami...

Pris' serce mi się skarzy
i tak się smęci, kiali,
we gdieś tam - gdieś daleko
serdeczni porostali...

we gdieś tam, dawno pono
wiosną rozkwitły sady,
we skrzęścia sen się prześnił,
w sercu kostały jady...

To wszystko! Niektórzy w kolegów
nie wnoszą wierszy, a ja pojżę tego

nie mogę, jak można podobnych rzeczy
nie lubić!...

11. V. wtorek.

Pisze słówkiem, bo strament gładzi
się kapotniał, a jestem w takim usposo-
bieniu, że mi się go nie chce szukać...

Przynie pusto i samotno na świecie...

W szkole nie mam nikogo, z któ-
rym mógłbym chociaż parę słów ka-
mienić - wszystko, obce, kasklezione w ko-
le starych interesów, pochłonięte nau-
ką - raczej chęcią ukończenia gimna-
zjum - . Pomiedzy członkami stowarzy-
szenia również nie lepiej... Nie mogę
osiągnąć jednego nazwać przyjacielem -
bo oni tylko co, do wspólnego celu zwią-
zani są ze mną, siecią tajemnych nici,
po katem nic nas nie łączy...

Wzajemnie to przykrość sprawia.

Zauważyłem, że ludzie najwięcej
lubią rozmawiać o sprawach ich tylko
dotyczących. Nie lubią nas i słuchać wie-
rzeń i pragnień drugiego. Może to
sąd był jednostronny - jednak kilka
razy już miałem sposobność odkryć
w nich tę trochę egoizmu...

Przestaniem myśleć, o przyjacielu, o współ-
nem wypowiedaniu urzuci - bo to, darmo!

Trzeba sobie tak pokrzyżować prowie-
dzieć, że zespolenie dwóch dusz to utopia!

Ej! - żebyście wy wiedzieli, ile choro-
bliwych myśli pruje się po głowie!...

Ja sam czuję, że nie ma nic nie-
dobrze... Za wiele płacze się po głowie my-
śli takich, które być nie powinny... By-
tatem górci, kiedyś, że młodości usil-
nie trzeba chronić od pesymizmu, ka-
krywać im świat - i życie w tęsko-
wych barwach przedstawiać...

A ja właśnie nie uniknąłem tego
uczucia, które kowia pesymizmem. Do-
skonałe wiem ile z tego na świecie i pam-
to kto odkrywam. Czasem tylko słucha-
jąc dowodzeń Mietka, usmiech mi się
po ustach płacze - nic więcej! Nie prze-
czę jego poglądom, nie gwałtownie się.
On przecie i tak sam się przekona...
Ha! Ha! Świat na miłości się opiera -
wygłosił kiedyś. - A leć! szukaj tej mi-
łości! straci życie całe i kryją najdriest?
Szukaj choćby tego uczucia, które skrom-
nie nazwywamy przyjaźnią! Szukaj!
By najdriest?

To najdriest z życia? Karody, u,

pokorzenia, przykrości. A jeżeli będziesz miał chwile jasne prawdziwie - to te skrótlce utoną w morzu cierpień. - Łapom, nisz, kiesz je miał kiedykolwiek... A może... może „przeslizniesz” się lekko przez życie, niczego nie odkrywając, nie kraniewszy na wet stopy o kolce życiowe!... a w takim razie: przekleśliwej podróży!...

Płyn! płyn! - Tylko żebyś nie utonął przed dopłynięciem do brzegu! - Szukaj ptaków! Szukaj serca! Szukaj pigmka! K którego serca: „Szczęść ci Boże!” -

12. V. środa.

- Otóż sprawa tak się przedstawia - mówiła do mnie Łoska po lekcji - Mary Kobowiczka idzie na sobotę opracować referat „Liga Narodowa”, a ja nie mam żadnego podręcznika... Może pan znajdzie jaką radę...

- Jutro przyniosę gotową rozprawkę...

- Jest w bibliotece? W takim razie...

- Nie... Napiszę drisiaj... Mam kilka roczników „Przeglądu” - znajdzie w pewności coś tej kwestyi dotyczącego...

- O! to nie chęć... Pan i tak ma do syć kajscia... Mietek opowiadał mi, że pan

codzienną do, dwunastej lub pierwszej pra-
cują... Sknieby to tylko przykrość sprawi-
ło, że pana jeszcze w takich warunkach
obciążam... Proszę jutro przynieść "Prze-
gląd" - a ja już na spółkę z Mary i z Mie-
tkiem, opracuję, co do nas należy... Miałek
nie raz całe południe u mnie przesie-
dzi - może więc przynajmniej teraz, do,
pomocze coś w pracy...

- Aie z tego... Choćbym jutro podre-
czniki przyniosł - panie z pewnością nie
zorgentowałyby się z tym materiałem...
Dowidzenia!

Zatrzymała mię...

- Dlaczego pan taki blady? Ani się
pan nie uśmiechnie, ani pozątuje ze
mną... Przemęcza się pan nauką, a co
panu z tego przyjdzie...

- Byli się pani... Od kilku dni książ-
ki w ręce nie miałem... Zresztą... czy
ja wiem, co mi brakuje? Ciężko mi
strasznie... smutno... Człowiek samotny
na bżym świecie, z nikim słowa set,
deżnego nie pamięni, a Dusza tak bo-
li... Ale po co ja to mówię, co to panią
interesować może?...

- Owszem... Alech pan mówi...

- Pani wiecie, ufa ludziom... Ale

pani ich nie zna ... Świat to - egoizm...
boud ... Kiedyś rzeźwistość, obędzie pa-
nią z promiennych nadziei - postawi pu-
stkę w sercu ... Przymomni sobie pani mo-
je słowa ... i wtedy dopiero przyzna
im słusznosci ...

- Przisiaj nie wierzę ... Bo ... czy ka-
dy świat taki? Czy wszyscy tacy? A Mie-
tek? ... Olek? ...

- Tak ... Olek bardzo kacy ... naj-
świętszy człowiek na świecie! Mietek -
lekkoduch, ale oni nie przejdą przez
kijnię z uśmiechem na ustach ... Oni
itonaż w morzu podłości ... albo ... do-
stosują się do otoczenia! ...

- O! - niech pan tak nie mówi! ...
Przyszła na pana czarna godzina ...

13. V. czwartek.

W sobotę Dzień urodzin Łoski ... Za-
prosiła mnie na całe popołudnie ... Po-
dobno ma być o kmroku kabara, Łań-
ce ... Chciałam się wymówić, ale nie kro-
biłem tego ... Łoska pogniwałaby się na
pewno ... Będzie również Maryja Wolska,
Hela Klimczyńska, Olenka M., Mietek,
Bolek Wierpachowski i wielu innych ...

Przeważnie członkowie koła naszego i ien-
skiego... O tyle będzie to dla mnie sym-
patykiem...

14. V. piątek.

Dostałem kartkę od Koski na po-
średnictwem Mietka...

"Żeeli pan knajdziesz wolną chw-
lę, dzisiaj po południu, o 3 ciej - proszę
wstąpić do mnie. - Pójdziemy całą gro-
madką do parku strzeleckiego zbierać
polne kwiaty na jutro do wazonów..."

Całą gromadką... A więc pewnie
"Mary", Mietek i Helka...

Yśi - nie isí...

Dzień taki pogodny, słoneczny...
Zbiera mię taka ochota porwać na ska-
pkę i pobiędrę do Koski, ale coś wstrzy-
muje... Dobrze jakieś słowa mówią "nie-
dotrzymaj choć raz postanowienia".

Sproktałem Mietka przed chwilą...
Namawiał mię, żebyem knim poszedł.
Już... już miałem w ustach słowa: - Pójdę!
ale wczas jeszcze dorzedłem, do źródła
mojej nagłej chęci i - ostatecznie przerwy-
ciszyłem się...

Nie pójdę...

(L. d. n.)

Longinus.

Coż to Orzeł biały...

Coż to Orzeł biały wolny?
Bija w niebieskich przestrzeniach.
I chęć skłata na Faty przykryte;
Później nad literwskie bory
Wzniósł się nioga wieśi szeregliną
Że wolności czas się zbliża.
Witaj Orle w pięt wolności!
My cię borem, jak kwiat rosy
Przez lat tyle wyglądamy,
Dys nas wolnić w tej niewoli.

Wtem drugi Orzeł wiaruny
Wnosi się w kamku caratu
I białe skrony w białe pióra
I katożył pięt kelamny
Na skrowione nogi Orła,
I przytwierdził w cytadeli.
O przehlęty bądź przehlęty!
Niewolniku carów rodu.
Oby Bóg wgniół twój głowę
Do urąga harda fermu.

Przybiegi takie jednojęzyczne
bramy, goły pejzaz nizinny.
I jak niegdyś w starej Grecyi
Prometeuszowi, teraz
Począł wydziobywać serce
Wiermi skutemu Orłowi,
By wyrwać ramię polskości
I nową piękna i czystą;
Aby raz pąginał Polak
Gruźny, więc niegodny życia!...

